

## No to startujemy! Rozpoczynamy szkolną przygodę z redagowaniem gazety. Na początek.... postraszymy ;)



**W naszej szkole odbył się "Konkurs legend". W tym numerze zaprezentujemy talent Waszych koleżanek i kolegów.**

**Pamiętacie? Już niedługo andrzejki...**

Niesamowite, jak ciekawe historie krążą wśród ludzi starszego pokolenia. Ile w nich emocji i dreszczyku... A jaka fantazja! O tym wszystkim przekonacie się, gdy przeczytacie wszystkie opowiadania,

które zostały dostarczone na konkurs. Autorom legend i opowieści dziękujemy.

Redakcja

# Historie o strachach i czarach

*Opowiedział Czesław Chochliński z Kamionki Małej*

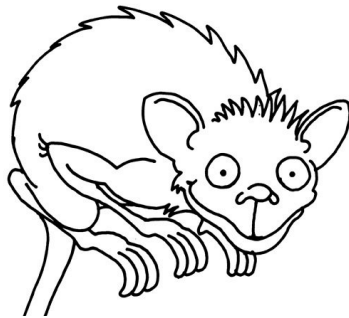


Jest w Kamionce miejsce w pobliżu Góralowego Dziołu nazywane w Okręgu.

Starsi ludzie opowiadali, że idąc nocą słycać było rzenie konia. Słyszało to wiele osób. Ja to też słyszałem. Szedłem zimową nocą, był lekki mróz i pola były poproszone śniegiem. Było to około północy, szedłem wtedy z żoną i usłyszałem rzenie konia. Bardzo to przeżyłem, moja żona też. Na drugi dzień chciałem to sprawdzić i pytałem ludzi, tych co mieli konie, czy czasami nie spuszczaali ich w nocy. Wszyscy powiedzieli, że koń był o tej porze w stajni. Sprawdzałem też, czy były jakieś ślady konia w tym miejscu ale nic nie znalazłem....

## o topielcu...

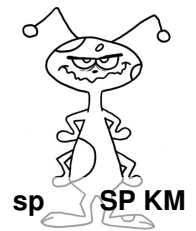
KOLOROWANKA pochodzi z serwisu [www.miastrdzieci.pl](http://www.miastrdzieci.pl)



Tę historię słyszałem wielokrotnie, gdy byłem dzieckiem. Opowiadali, że pod Brzeziem widywali topielca i doznawali wielkiego strachu. Ja nie widziałem go, ale pamiętam jak mówili, że widywano go na kamyku w rzece. Pewnego dnia ksiądz Antoni Brandt jechał z Ujanowic do Kamionki i był zmuszony zawrócić, ponieważ

konie nie przeszły pewnego miejsca pod Brzeziem. Ksiądz wiozł śp. Wojciech z Jodłowskiego. Słyszałem tę opowieść od wielu ludzi.

Kolejną opowieścią jest historia o czarnej księdze, którą miał pewien chłop w Kamionce. Bawił się nią i pewnego dnia ksiądz powiedział, że dobrze by było aby się jej pozbył. Udał się do Nowego Sącza do Jezuitów i zapytał co ma z tym zrobić. Kazali mu zakopać na skrzyżowaniu dróg. Zrobił to w Krosnej na Sędziówce. Na drugi dzień poszedł sprawdzić czy jest ta książka.



Książka była, ale wszystkie literki znikły, a w miejscu liter pojawiły się dziurki.....

Aleksandra Filipek  
kl. 6

## LEGENDY O STRASZYDŁACH W KAMIONCE MAŁEJ

Pochodzący ze Stefanówki Józef Orzeł raz pewnego chciał przeprowadzić woły z Jastrząbki na Stefanówkę. Niedaleko cmentarza woły zaczęły robić się niespokojne i nie chciały pójść dalej. Nic nie pomagało, ani ciągnięcie ani bicie wołów. Zdziwił się więc Józef czego woły mogły się złąknąć. Uszedł kawalek w stronę cmentarza, patrzy a tam dwóch żołnierzy tańczy. Wystraszył się bardzo, a że był religijny, przeżegnał się i w tym momencie postacie rozplynęły się a woły spokojnie poszły dalej.

Nieco inna opowieść tyczy się niejakiego Szkodnego z Kamionki Małej, który grywał na klawniecie po weselach. Pewnego razu miało odbyć się wesele, był wówczas zwyczaj „łobigrówki” – młodzi chłopcy przed północą schodzili się u pana młodego, gdzie grali i śpiewali aż do rana (odpowiednik dzisiejszego wieczoru kawalerskiego). Szedł więc Szkodny lasem przez Mulowiec od Głowaczyny na Kućkę do Rajbrotu, nagle widzi a na ziemi leży piękny klarnet. Zdziwił się bardzo, kto mógł go zgubić, podniósł go i zagrał. Spodobał mu się tak bardzo, że zabrał go ze sobą, a swój stary położył na miejscu tamtego. Nie uszedł daleko, jak słyszy jakiś głos, patrzy a wysoko na buku jakaś dziwna postać siedzi. Wystraszył się bardzo i w tej chwili postać zeskoczyła i zaczęła go gonić. Zaczął więc uciekać w stronę, gdzie odbywała się „łobigrówka”. Kiedy w końcu tam dotarł ze strachu mała drzwi nie wyważył. Opowiedział co mu się przytrafiło, ale nikt nie chciał mu wierzyć. Wreszcie uspokoił się nieco i postanowił oglądnąć znaleziony klarnet, patrzy zdziwiony a tu piszczał końska. Za dnia poszedł z chłopami w miejsce skąd zabrał piszczał, ale niczego tam nie znaleźli oprócz jego klarnetu.

**Lena (klasa 3) i Kamil (klasa 2) Bukowiec**

Legendy opowiedziane przez Stanisława Bukowiec (dziadka)

**Ciekawą historię opowiedziała mi moja babcia.**

**Babcia mojej babci, czyli moja praprababcia nad ranem wybrała się do Limanowej. Szła na piechotę, bo tylko bogatsi mieli furmanki.**

**Było jeszcze ciemno, praprababcia Stasia szła od Laskowej drogą obok rzeki. W pewnym momencie zauważyła, że ktoś idzie za nią. Osoba z tyłu wydawała się być coraz bliżej. Gdy Stasia się obejrzała zobaczyła, że z jednego rogu płaszcza pana, który szedł za nią, kapie woda. Praprababcia się wystraszyła. To był topielec. Stasia szybko przebiegła na drugą stronę drogi. Wiedziała, że zły duch jakim był topielec, nie przejdzie na drugą stronę drogi, gdyż tamtędy jeździ ksiądz z komunią do chorych, a złe duchy boją się poświęconych przedmiotów i miejsc związanych z kościołem. Szli tak przez kilka kilometrów, Stasia jedną, a topielec drugą stroną drogi. Na drodze był przepust, za którym przeszedł topielec, więc babcia szybko zmieniła stronę drogi, i tak szli do samej Limanowej, aż zrobiło się jasno i topielec nie wiadomo gdzie zniknął.**

**Od tego czasu praprababcia Stasia nie wychodziła z domu bez czegoś poświęconego, tak na wszelki wypadek.**

**Szymon Jarzmik**

**kl. 2**

## **Legenda o Topielcu spod Brzezia**

**W miejscu znajdującym się między Kamionką Małą a Krosną, wyjątkowo tajemniczym i nieprzyjaznym, często dochodziło do różnych dziwnych zdarzeń. Pewnego wieczoru mój pradziadek wracał z Krosnej furmanką zaprzągniętą w woły. Wóz był pusty, jechał wolno. Po pewnym czasie pradziadek zauważył młodego chłopca, a że był niezwykle uczynnym człowiekiem zaoferował mu, aby wsiadł na wóz, to go podwiezie bo, jedzie w stronę Kamionki. Chłopiec wsiadł na furmankę bez słowa. Staruszek zauważył, że woły idą coraz wolniej i są coraz bardziej zmęczone, mimo, że furmanka była pusta. Nagle usłyszał, że z wozu kapie woda... i przypomniał sobie, jak starzy ludzie opowiadali o topielcach znajdujących się w tej okolicy. Nie miał odwagi spojrzeć czy chłopiec nadal tam siedzi. Zsiadł z wozu i na klęczkach, modląc się szedł dalej. Po pewnym czasie poczuł szarpnięcie... Woły odzyskały siłę a na wozie pozostało tylko mokre miejsce... Chłopca już nie było.**

**Kilkakrotnie ludzie opowiadali, że w tym miejscu działały się różne dziwne rzeczy i spotykano tajemnicze postacie. W związku z tym, aby przechodnie nie czuli strachu idąc tą drogą, została powieszona kapliczka z Jezusem dźwigającym krzyż.**

**Aleksandra Pacuła**

**kl. 2**



## Cudowny różaniec

Pewien chłop imieniem Tomasz mieszkał w Ujanowicach. Bardzo kochał swoją matkę, radził się jej we wszystkich sprawach a ona zawsze mu pomagała. Kiedy zachorowała, Tomasz robił wszystko, aby jej pomóc. Szukał doktorów, woził ich, płacił za drogie leki. Niestety uczeni nie potrafili jej pomóc. Matka wiedziała, że niedługo już pożyje i kiedy Tomasz wrócił od doktora zawołała go do siebie i wręczyła swój największy skarb - różaniec. Powiedziała mu, że zawsze powinien nosić go ze sobą a nic złego mu się nie przydarzy, ponieważ jeśli on pamięta o różańcu to Matka Boża też o nim nie zapomni. Kobieta wkrótce zmarła. Syn długo nie mógł pogodzić się ze stratą matki, jednak musiał pracować, aby utrzymać rodzinę. Wraz z nastaniem żniw wyszedł w pole nad rzeką, aby zebrać plony. Cieszył się, bo w tym roku pszenica nadzwyczaj obrodziła. Naostrzył kosę i zabrał się do pracy. Wtem zobaczył mężczyznę wychodzącego z wody. Zainteresował się tym. Spostrzegł, że ma na sobie ubranie zupełnie przemoczone. Jego twarz była sina, opadały na nią długie, szarawe włosy. Przypomnił sobie opowiadania starszych o topielcach i od razu pojął, że ma przed sobą prawdziwego. Topielec zbliżał się do niego. Tomasz jednak nie mógł uciekać, zdawało mu się, że nogi wrosły mu w ziemię. Sięgnął do kieszeni i założył na szyję różaniec. Topielec chwycił go, jednak nie mógł ruszyć z miejsca. Szarpał się z nim przez chwilę. Tomasz widział jak boi się różańca. Po chwili maskara dała za wygraną i oddaliła się do rzeki. Tomasz pobiegł do domu i opowiedział o swojej przygodzie. Niezwłocznie udał się też na cmentarz, aby podziękować matce za ostatnią radę, która uratowała mu życie.

Damian Pławecki  
kl. 8

## Historia o... końskiej głowie

Pewnego upalnego lata nasz pradziadek Władysław wracał od kolegi, który mieszkał w Wojakowej. Ze względu na to iż zdarzenie miało ok. sto lat temu, nie było samochodów jak teraz. Ludzie w tamtych czasach przemieszczali się pieszo.

Władysław szedł „granicami”. Tak potocznie ta droga jest zwana ze względu na to, że łączy dawne województwa tarnowskie i nowosądeckie, lub też gminy Laskowa i Lipnica Murowana. Gdy też tak sobie szedł, a było już bardzo późno i las okryła ciemność, tylko pomiędzy drzewami widać było świecący księżyc. Gdy przeszedł ponad połowę drogi zatrzymał go mężczyzna proszący o ogień, aby podpalić papierosa.

Pradziadek był osobą palącą. Miał zapalki i bez zastanowienia odpalił jedną. Aż tu nagle jego oczom ukazała się postura mężczyzny z końską głową i papierosem. Władysław ze strachu tak szybko biegł do domu, że o mało nie połamał sobie nóg. Do domu wpadł równo z wiatrem a prababcia nie mogła się z nim dogadać bo był tak przerażony. Od tego czasu pradziadek tą drogą chodził już tylko za dnia.

Wiktor Gałecki (kl. 5)  
i Karolina Gałecki (kl.2)

## Podania i opowiadania

Pokazują niedaleko Ujanowic, w Kobyłczynej, miejsce zwane "zaczyskiem". (Dziś tam są gospodarstwa na Żelkówce). Są też w kościele w Ujanowicach odrzwia kamienne i drzwi żelazne, wiodące z zakrystii do kościoła, które mają pochodzić z tego zamku. Może więc być, że tu kiedyś był zamek, do którego właściciela cała tutejsza okolica, więc i równia ujanowska należała. Czy to było siedlisko spokojnego człowieka, czy gródek jakiego rozbójnika?

Jest na szczycie góry Jaworz jaskinia, założona o ile z opowiadania i z pobieżnego obejrzenia wnosić można, z kilku komnat, jakby w skale ręką ludzką wykutych i kiedyś zamieszkałych, którą lud nazywa "jamą zbójceją". Do jaskini tej prowadzi wąskie wejście, otoczone słupami kamiennymi. Wejście to zakładają kamieniami, aby bydło, pasące się po lesie, nie wpadło. Kto jednak kamienie odłoży, może spuścić się do dwóch komnat, gdyż do dalszych zatkałe jest przejście wielkim kamieniem. Choć tu silny przeciąg powietrza, który i światło gasi. Lud utrzymuje, że to jest dawne schronienie zbójów i opryszków i że z pieczary tej prowadzi gdzieś podziemne przejście, które jest przyczyną przeciągu.

Przed kilkunastu laty spuszczały się do tej jaskini: były tutejszy ks. proboszcz, inspektor szkolny ks. Wąsikiewicz i dwóch studentów. Ci opowiadają, że komnaty mają ściany dosyć wysokie i równe. W jednej pod ścianą znajduje się kamienne wzniesienie, jakby miejsce przeznaczone na legowisko. Kamień, który zagradza dalsze przejście, stoi prostopadle jakby olbrzymi piec, a między nim i ścianą jest szczelina, którą wieje przeciąg powietrza. Nie znaleźli żadnych śladów ludzkich, jedynie kości z jakiegoś małego zwierzęcia.

Dziś jaskinię tę zamieszkuje diabły i strachy, które zaglądnącym zrzucają czapki z głowy, straszą i wodzą ludzi po lesie, co się często trafia zaraz wyżej jaskini, na granicy między Pisarzową a Żmiącą. Nikt też tamtędy sam jeden nie chodzi. Czasem strach przybiera na siebie postać niby psa, niby liszki, dobywa się do domów i ludziom pokazuje.

Gospodarz, I. Pasionek, który tam niedaleko mieszka, opowiadał: "Zeszłego roku w zimie, w nocy, miesiąc świecił, było widno jak w dzień, położyłem się wnet z wieczora spać, ale długo nie mogłem zasnąć. Wtem słyszę, coś dobija się do drzwi sieni. Słucham czy mi się nie zwiduje, alenie, bije i bije. Wstałem, wyszedłem do sieni, słucham, bije we drzwi. Wziąłem z kąta motykę i otwieram drzwi powoli. Coś odskoczyło od drzwi białe, wielkie jak liszka albo duży pies. Stało na zadnich nogach itańcuje, to się do mnie przybliżyło, to odskakuje. Pewnie chciało, żebym zeszedł z progu, byłoby mię powiodło do lasu. Ale ja nie głupi, - nie zeszedłem z progu tylko mówię: o tańcuj, tańcuj, bo ci tak ładnie. Wołam na babę: chodź no matka, to zobaczysz, jak tu coś tańcuje. Ale baba nie wyszła, tylko powiedziała: - daj mi spokój, ja ta nieciekawa.

Są tu świeżo narąbane sągi bukowe. Skoczyło na pierwszy, potem przeskakiwało z sąga na sąg, przyczem zwałało drzewo z sągów. Stał się huk i romot wielki, bo drzewo zwalane z sągów toczyło się daleko.

Potem to poszło ku tej jamie i tam znikło. Na drugi dzień obzierałem sągi, nie ma nijakiej szkody".

napisała: Emilia Grzyb (kl. 6)

Źródło: Jan Ligeza, "Ujanowice- wieś powiatu limanowskiego", zapiski z 1905r



## O planetniku, który burze i grady umiał zaklinać

W dawnych wiekach żyli na wsiach ludzie, którzy posiadali nadzwyczajną moc – potrafili za pomocą specjalnych modlitw rozpędzić grad czy wielką burzę, aby nie zniszczyła ona ludzkich pól. Nazywano ich planetnikami.

W naszej wiosce – Kamionce, w przeszłości też byli tacy planetnicy. Jeden z nich mieszkał w Nagórze. Gdy zbliżała się burza, która świadczyła o tym, że będzie wielka ulewa lub grad wychodził on na pole i szeptał słowa modlitwy, a wówczas chmury burzowe rozpląwały się. Zdarzało się, że nadciągały chmury z gradem tak potężne, że nie rozpląwały się mimo ich wstrzymywania przez planetnika; wtedy – jak wspominali starzy ludzie – z nieba spadały nieżywe węże i żmije, ale nie niszczycielski grad. Taka to była moc człowieka, który posiadał władzę panowania nad zjawiskami atmosferycznymi.

Niektórzy mieszkańcy Kamionki, a także innych wiosek, zazdrościli planetnikowi jego daru i chcieli wiedzieć jakie to słowa on wypowiada, że burze i grady się go słuchają. Człowiek ten jednak nie miał zamiaru ich zdradzać, dlatego wymyślił, że gdy będzie szeptał modlitwy rozpędzające chmury, to głośno zawoła: „Hej, wy gradowe chmury, idźcie nad te lasy, idźcie za te góry!”. I tak też robił, a chmury posłusznie przesuwały się nad lasy, które porastały górę Kobylę i tam spadały na ziemię.

Pewnego razu człowiek ten poszedł na odpust do sąsiedniej parafii. Było upalne lato, żniwa miały się ku końcowi. Na polach wszędzie stało zboże ustawione w mendele, aby dobrze wyschło. Po uroczystej sumie ludzie wyszli przed kościół i z przerażeniem ujrzeli, jak nadciągają chmury czarne i ciężkie jak ołów. Szybko udali się do swoich domów i mimo świątecznego dnia, starali się choć trochę pól zebrać z pola. Planetnikowi żal się zrobiło tych ludzi bo wiedział, że z tych czarnych chmur spadnie ciężki grad na ziemię, a oni nie zdążą zebrać z pola swoich pól. Zaczął więc szeptać swoje modlitwy

i tradycyjnie zawołał „Hej, wy gradowe chmury, idźcie nad te lasy, idźcie za te góry!”. Rzeczywiście, burza zaczęła usuwać się z pola a chmury powoli znikły za górą. Wtedy planetnik z przerażeniem zauważył, że za tą górą przecież jest jego Kamionka, a tam niedaleko jego pole. Zaczął wtedy głośno odwoływać swoje zaklęcie: „Posła burza, posła, z pola mego owsa!” Niektórzy ludzie widząc jaką pomyłkę popełnił zaklinacz śmiali się z niego, inni bardzo mu współczuli. Gdy planetnik wrócił do Kamionki, zobaczył jak wielkie spustoszenie uczynił grad, który nieszczęśliwie skierował on w tę stronę. Ale najbardziej zniszczone zostało jego pole z dojrzewającym owsem. Grad tak je stłukł, że wyglądało jak ściernisko. Taka to przygoda spotkała planetnika, który umiał burze i grady zaklinać....

**k o n i e c**

